

Sława i Fortuna. Listy Stanisława Lema do Michaela Kandla 1972-1987

z listu Lema do Kandla z 30 marca 1974:

Drogi Panie,

/.../ Udało się Panu o tyle prześcignąć oryginał, że pozostając wiernym jego duchowi, zarazem zamerykanizował Pan rzecz. /.../ Jest to rzecz ważna dla Pana jako adepta pisarstwa, a nie tylko jako tłumacza. Likwidacja "trudności" nie może być naczelną dyrektywą kreacyjną z tegoż powodu, dla którego mylny jest sąd, jakoby dało się "ułatwić" rozkosze alpinizmu dzięki odpiłowaniu całej dolnej części Mount Everestu i ustawieniu na płaskiej równinie samego SZCZYTU, na którym każdy bez żadnej fatygi będzie mógł postawić nogę. Przecież trud wspinaczki stanowi składową konstruującą uciechy alpinizmu.

Gdyby tak nie było, można by też zyskać równoważną satysfakcję, wzbijając się na tęże wysokość helikopterem. Czytelnik odmawiający aktywnej współpracy to nie ten, kto nie chce jeść szpinaku i marchewki, lecz ten, kto łaknie pokarmu JUŻ PRZEŻUTEGO. Trend "utrudnień lektury", typowy dla współczesnego pisarstwa, to wszak nie wymysł paru pustogłowych facetów! Jeśli utrudnienia takie nie prowadzą do NICZEGO zgoła, wtedy oczywiście stają się drogą dokąds — pozorowaną. Kongres jest jakąś parabolą konsumpcyjnego społeczeństwa, społeczeństwa skierowanego właśnie na WSZECHUŁATWIENIE jako na WARTOŚĆ NACZELNĄ egzystencji, i to skierowanie rodzi zapaść wartości autentycznych, tych, co powstawały historycznie, "psychemia" zaś stanowi ultymatywną i uniwersalną technologię owej łatwizny. Implikacją finału jest z kolei myśl, że świat urządzono inaczej, że przychodzi moment, w którym hedonizm instrumentalny zostaje zmuszony do PŁACENIA za swoje praktyki, i że ta zapłata okazuje się dosyć koszmarna. /.../

*

z listu Lema do Kandla z 15 maja 1974:

Odnoszę wrażenie, że nasze "rozchodzenia się" polegają na dwu rzeczach. Primo, Pan czasem zdaje się sądzić, że coś u mnie jest powiedziane nie dość wyraźnie, i żeby to "doszło" do czytelnika, Pan to "nasila". Secundo, pewne partie wydają się Panu czasem rozwlekłe, i Pan wtedy je stara się uzwięźlić. Oczywiście sprawa wymaga zawsze konkretnego roztrząsania i in abstracto nie może być raz na zawsze rozwiązana. Lecz uważam, że Pan się w pewnym, bardzo strategicznym sensie MYLI.

Mianowicie oba te podejścia, o jakich właśnie wspomniałem, zdają się wskazywać na Pana nieufność względem czytelników: nie zauważą! A więc wzmocnić — albo: znudzą się i znużą! A więc skrócić, uzwięźlić. Ale tak nie wolno robić, proszę Pana. Tak nigdy nie wolno robić. To, czy Czytelnik będzie się DOSTATECZNIE STARAŁ, to nie

jest NASZA RZECZ. Milcząco przyjętym, nieporuszonym, oczywistym, bezwzględny założeniem wszelkiej kreacji jest odbiorca OPTYMALNY, aktywny, PODDANY zarazem tekstowi, czyli ufający mu: jeśli jest coś słabo wyakcentowane, to widać MIAŁO takie być, a jeśli jest do znużenia dokładne, to widać ta własność także się tekstowi należała i trzeba w niej szukać osobnego znaku, sensu, wskazania. Jednym słowem, ŻADNEJ ULGOWEJ TARYFY, żadnych UŁATWIEN, żadnego SPRZYJANIA CZYTELNIKOWI (żeby się nie odstręczył, żeby się nie znudził, żeby nie zrezygnował).

Najpierw — takie starania i tak są bez żadnego pragmatycznego skutku, bo leniwego wszystko nudzi i nuży. A co ważniejsze, dla utworzenia WYGODY można wtedy pójść na ŁATWIZNY. Oczywiście pouczam Pana, oczywiście nie myślę tu już wcale o Kongresie ani o tłumaczeniu, ani o moich książkach, lecz o pryncypiach. Ja wiem, że Mann był w Ameryce uważany za "ponderous" i "pompous"⁸, lecz to jest hiatus kultur, a nie osobista niedomoga Manna, wskutek czego Mann "skrócony dla Amerykanów" nie będzie ani dobrym Mannem, ani dobrym pisarzem dla Amerykanów, lecz spreparowaną prymitywnie używką. NIE UŁATWIAĆ! Oto zasada, której się należy trzymać, a reszta jest już prostą konsekwencją.

*

Więcej na temat książki plus wywiad z sekretarzem Stanisława Lema, Wojciechem Zemkiem tutaj. Fragmenty:

Taka jest ta korespondencja, pełna ekspresji. Pojawiają się podkreślenia, obwódki wokół słów, rozstrzelone litery.

- To znaczy, że Stanisław Lem nie był tylko skupionym, zamkniętym w sobie pisarzem?

- Był perfekcjonistą, ale też pasjonatem. W korespondencji z Kandlem sam ustawia siebie w roli doświadczonego, spokojnego racjonalisty, sceptyka. Ale też szybko z niej wypada.

- No właśnie, to była tylko rola, niczym u bohatera jego książek?

- Tak, dzięki temu ta korespondencja jest tak ciekawa, tu iskrzy, tworzy się przestrzeń do rozmowy. Kandel to młodszy człowiek, który zaczyna karierę, a Lem to mistrz, który osiągnął w zasadzie wszystko. Z jednej strony trochę naiwny romantyk, z drugiej - starszy racjonalista. Te role są bardzo ciekawe, ale nie należy traktować ich ze śmiertelną powagą. To konwencje, trochę maski. Lem żongluje stylami, gatunkami. Pisał te listy, mając świadomość, że są również formą literatury.

- Czyli to był celowy zamysł?

- Lem miał taką właściwość, że czegokolwiek dotknął, zamieniało się to w wielką literaturę. To nie jest tak, że on siadał do maszyny do pisania i myślał "stworzę coś wielkiego". To po prostu działa się.

*

Pisarz w świecie drapieżców
Nowa książka Stanisława Lema w Wydawnictwie Literackim!

Czy o Stanisławie Lemie napisano i powiedziano już wszystko? Wydaje się, że twórczość wybitnego pisarza i myśliciela została wystarczająco głęboko zanalizowana: co chwila ukazują się kolejne książki i artykuły na temat jego powieści, o niesłabnącym zainteresowaniu Lemem świadczą też kolejne ekranizacje jego prozy. Przed nami jednak wydarzenie, które może rzucić zupełnie nowe światło na życie i dzieło autora *Solaris*. W październiku nakładem Wydawnictwa Literackiego ukaże się książka *Sława i Fortuna* - będą to wszystkie listy pisane przez Stanisława Lema do jego amerykańskiego tłumacza Michaela Kandla.

Z wielu powodów będzie to publikacja wyjątkowa. Listy pochodzą z lat 1972 - 1987, przy czym ogromną większość z nich Lem wysłał za ocean w latach 70-tych. Dla pisarza był to czas bardzo udany. To wtedy napisał swoje ważne książki, takie jak *Golem XIV*, *Maska*, *Fiasko*, czy *Pokój na Ziemi*. Lem rozwija w tym okresie swój światopogląd i, co być może jest jeszcze ważniejsze, zaczyna odczuwać coś, co dzisiaj nazwalibyśmy stabilizacją zawodową. Stanisław Lem wraz z coraz częstszymi tłumaczeniami swoich utworów osiąga sukces poza granicami bloku socjalistycznego. Krok po kroku podbija Zachód. Głównym tematem listów pisanych do Michaela Kandla jest właśnie ów sukces. Lem szczegółowo, czasem poważnie, a czasem w zabawny sposób opowiada o swoich zmaganiach z nie do końca uczciwymi wydawcami; czytelnik dopuszczony jest do tajemnic, które wcześniej nie wychodziły na światło dzienne.

Wybitny znawca twórczości Lema, profesor Jerzy Jarzębski: Korespondencja z Kandlem to opowieść o sukcesie, o tym, jak nie sprzeniewierzając się intelektualnej rzetelności i artystycznej doskonałości, można coraz wyżej podnosić poprzeczkę, a jednocześnie nie rezygnować z milionów odbiorców, sławy wśród elit i nawet - z pieniędzy, które przychodzą nieco później, ale w ilościach więcej niż zadowolających. Opowieść Lema nie jest jednak radosna: to wszystko dzieje się w jednostkowym życiu, które wypełnione jest chorobami, rozczarowaniami, stopniowym osłabieniem wiary w potrzebę twórczości. Zarazem pojedynczy ludzie i całe społeczeństwa obnażają swe najgorsze cechy, historia wciąż zawodzi oczekiwania, zagadki świata nie znajdują definitywnych rozwiązań, a w miejsce Boga-opiekuna ludzkości, w którego nie sposób uwierzyć, wchodzi pustka daremnie szukająca wypełnienia.

Lem w swoich długich i stojących na wysokim poziomie artystycznym listach w wielu miejscach tłumaczy Michaelowi Kandlemu główne idee swych utworów. W żadnym innym miejscu pisarz tak jawnie nie analizował swoich dzieł, dla miłośników Lema bez wątpienia książka *Sława i Fortuna* będzie kopalnią wiedzy. Te listy to przewodnik po świecie utworów Lema i ogromna ilość bezcennych informacji na temat pisarskiej kuchni. Oczywiście Lem nie byłby sobą, gdyby także i w listach nie bawił się słowami i formą - duże partie tekstu to prawdziwe perełki i popis literackiego kunsztu, dzięki któremu mógł wodzić za nos cenzurę i opowiedzieć swemu amerykańskiemu tłumaczowi więcej niż oficjalnie mógł. Lem czasem sięga po formę naukowego wykładu, a czasami pełnymi garściami korzysta z dobrodziejstw innych gatunków: opowiadania, anegdoty, a nawet reportażu. To wszystko sprawia, że listy pisane do Kandla to najlepsza obok listów do Sławomira Mrożka korespondencja pozostawiona przez Stanisława Lema.

Sekretarz pisarza Wojciech Zemek: Listy do Michaela Kandla stanowią czystą esencję korespondencji Stanisława Lema. Kandel pełni tutaj rolę uważnego słuchacza, odbiorcy doskonałego i katalizatora. Dzięki temu powstała bogata i wielopoziomowa relacja, którą czyta się jak świetną realistyczną powieść. Podstawowa płaszczyzna dyskursu to autor i tłumacz, gwarantująca temu ostatniemu (a przy okazji również i czytelnikowi) najwyższy stopień wtajemniczenia w kwestiach dotyczących twórczości Lema. Kolejna to Mistrz i Uczeń, pobierający życiowe nauki. Pisarz i krytyk. Wybitny twórca i adept, stawiający pierwsze kroki w dziedzinie literatury. Człowiek z komunistycznego Wschodu oraz konsumpcyjnego Zachodu, przedzieleni niezniszczalną, jak się wtedy wydawało, żelazną kurtyną. Wszystko to składa się na fascynującą dysputę, podczas której dogłębnie poznajemy Lema-pisarza, filozofa i człowieka. Czytelnik otrzymuje spójne kompendium, będące z jednej strony komentarzem

i kluczem do twórczości Lema, egzegezą jej naczelnych wątków, a z drugiej kopalnią wiadomości na temat samego Autora.

*

Wydawnictwo Literackie, wydanie: I, data premiery: 17 października 2013

*

Lem o pisarzach tutaj.